Aleksander Fredro

„Małpa w kąpieli”

Rada małpa, że się śmieli,

Kiedy mogła udać człeka,

Widząc pa­nią raz w kąpieli,

Wlazła pod stół - cicho czeka.

Pani wy­szła, drzwi zamknęła;

Małpa figlarz - nuż do dzieła!

Wziąwszy pański czepek ranny,

Prześcieradło

I zwierciadło -

Szust do wanny!

Dalej kurki kręcić żwawo!

W lewo, w prawo,

Z dołu, z góry,

Aż się ukrop puścił z rury.

Ciepło - miło - niebo raj!

Małpa myśli: "W to mi graj!"

Hajże! Ko­zły, nur­ki, zwroty,

Figle, psoty,

Aż się wody pod nią mącą!

Ale cie­pła coś za wiele...

Trochę nad­to.. Ba, gorą­co!...

Frasz­ka! mał­pa nie cie­lę,

Sobie poradzi:

Skąd ukrop ciecze,

Tam pa­lec wsa­dzi.

Aj, gwał­tu! Piecze!

Nie ma co czekać,

Trzeba uciekać!

Mał­pa w nogi,

Ukrop za nią - tuż, tuż w tropy,

Aż pod pro­gi.

To nie żarty - parzy stopy...

Dalej w okno!... Brzęk! - Uciekła!

Że tylko palce popiekła,

Nader szczęśliwa.

Tak to zwykle małpom bywa.

Maria Konopnicka

Zajączek

Nasz zajączek w borze spał,

Aż tu z hukiem wypadł strzał!

Pif paf! Pif paf!

Aż tu z hukiem wypadł strzał!

Nasz zajączek na bok szust!

Skręcił młynka, za­padł w chróst!

Hej! ha! Hej! ha!

Skręcił młynka, zapadł w chróst!

Nasz zają­czek cały drży,

A tu w boru gonią psy,

Ham! ham! Ham! ham!

A tu w boru gonią psy.

— Źle, zajączku, z tobą źle,

Do pogrzbu szy­kuj się.

Bim! bam! Bim! bam!

Do pogrzebu szykuj się!

— Jesz­cze mi ten miły świat,

Jesz­czem so­bie pożyć rad...

Myk! smyk! Myk! smyk!

I zgubiły pieski ślad!

Jan Brzechwa

Kwoka

Proszę pana, pewna kwoka  
Traktowała świat z wysoka  
I mówiła z przekonaniem:  
„Grunt to dobre wychowanie!”  
Zaprosiła raz więc gości,  
By nauczyć ich grzeczności.  
Pierwszy osioł wszedł, lecz przy tym  
W progu garnek stłukł kopytem.  
Kwoka wielki krzyk podniosła:  
„Widział kto takiego osła?!”  
Przyszła krowa. Tuż za progiem  
Zbiła szybę lewym rogiem.  
Kwoka gniewna i surowa  
Zawołała: „A to krowa!”  
Przyszła świnia prosto z błota.  
Kwoka złości się i miota:  
„Co też pani tu wyczynia?  
Tak nabłocić! A to świnia!”  
Przyszedł baran. Chciał na grzędzie  
Siąść cichutko w drugim rzędzie,  
Grzęda pękła. Kwoka wściekła  
Coś o łbie baranim rzekła  
I dodała: „Próżne słowa,  
Takich nikt już nie wychowa,  
Trudno… Wszyscy się wynoście!”  
No i poszli sobie goście.  
Czy ta kwoka, proszę pana,  
Była dobrze wychowana?

## Jan Brzechwa

**Ryby, żaby i raki**

Ryby, żaby i raki  
Raz wpadły na pomysł taki,  
Żeby opuścić staw, siąść pod drzewem  
I zacząć zarabiać śpiewem.  
No, ale cóż, kiedy ryby  
Śpiewały tylko na niby,  
Żaby  
Na aby-aby,  
A rak  
Byle jak.

Karp wydął żałośnie skrzele:  
„Słuchajcie mnie przyjaciele,  
Mam sposób zupełnie prosty –  
Zacznijmy budować mosty!”  
No, ale cóż, kiedy ryby  
Budowały tylko na niby,  
Żaby  
Na aby-aby,  
A rak  
Byle jak.

Rak tedy rzecze: „Rodacy,  
Musimy się wziąć do pracy,  
Mam pomysł zupełnie nowy –  
Zacznijmy kuć podkowy!”  
No, ale cóż, kiedy ryby

Kuły tylko na niby,  
Żaby  
Na aby-aby,  
A rak  
Byle jak.  
Odezwie się więc ropucha:  
„Straszna u nas posucha,  
Coś zróbmy, coś zaróbmy,  
Trochę żywnosci kupmy!  
Jest sposob, ja wam mówię,  
Zacznijmy szyć obuwie!”  
No, ale cóż, kiedy ryby  
Szyły tylko na niby,BR>  
Żaby  
Na aby-aby,  
A rak  
Byle jak.

Lin wreszcie tak powiada:  
„Czeka nas tu zagłada,  
Opuściliśmy staw przeciw prawu –  
Musimy wrócić do stawu.”  
I poszły. Lecz na ich szkodę  
Ludzie spuścili wodę.  
Ryby w płacz, reszta też, lecz czy łzami  
Zapełni się staw? Zważcie sami,  
Zwłaszcza że przecież ryby  
Płakały tylko na niby,  
Żaby  
Na aby-aby,  
A rak  
Byle jak.

## Jan Brzechwa

**Hipopotam**

Zachwycony jej powabem  
Hipopotam błagał żabę:  
„Zostań żoną moją, co tam,  
Jestem wprawdzie hipopotam,  
Kilogramów ważę z tysiąc,  
Ale za to mógłbym przysiąc,  
Że wzór męża znajdziesz we mnie  
I że ze mną żyć przyjemnie.  
Czuję w sobie wielki zapał,  
Będę ci motylki łapał  
I na grzbiecie, jak w karecie,  
Będę woził cię po świecie,  
A gdy jazda już cię znuży,  
Wrócisz znowu do kałuży.  
Krótko mówiąc – twoją wolę  
Zawsze chętnie zadowolę,  
Każdy rozkaz spełnię ściśle.  
Co ty na to?”  
„Właśnie myślę…  
Dobre chęci twoje cenię,  
A więc – owszem. Mam życzenie…”

„Jakie, powiedz? Powiedz szybko,  
Moja żabko, moja rybko,  
I nie krępuj się zupełnie,  
Two życzenie każde spełnię,  
Nawet całkiem niedościgłe…”

„Dobrze, proszę: nawlecz igłę!”

## Wanda Chotomska

**Dlaczego cielę ogonem miele**

W cielętniku stoi cielę  
i ogonem w kółko miele.

Prosiak wyrwał się z chlewika:  
– Czy to cielę spadło z byka ?  
Nikt ogonem tak nie miele,  
więc dlaczego miele cielę ?

Przyszła koza, furtkę bodzie:  
– Pewnie nudno mu w zagrodzie.  
Mnie się zdaję, że to cielę  
z nudów tak ogonem miele.

– Z nudów?  
– Z nudów !  
– Może z głodu ?

Wlazło cielę do ogrodu,  
zjadło mlecz i seradelę  
i ogonem dalej miele.

Przyleciała gęś z gąsiorem.  
– Czy to cielę nie jest chore ?  
Może zjadło wilcze ziele  
i ogonem przez to miele ?

– Wilcze ziele ? Nie, aniele,  
ciele jadło seradelę.  
– Może zjadło jej za wiele ?  
– Może to przez decybele ?  
– Może to jest tik nerwowy ?  
– Może tęskno mu do krowy ?

Przyszły kury, indyk, kaczor,  
wszyscy gdaczą, meczą, kwaczą,  
strasznie martwię się cielęciem  
indyk z kozą, gęś z prosięciem.

Aż z pastwiska przybiegł źrebak  
i rzekł:  
– Martwić się nie trzeba,  
tylko trzeba spytać cielę,  
czemu tak ogonem miele.

No, bo jeśli w kółko miele,  
ma w tym chyba jakieś cele.  
– Mam- kiwnęło głową cielę-  
robię muchom karuzelę !

## Lech Pijanowski

**Kolorowa krowa**

Żyła, była sobie krowa  
Niesłychanie kolorowa

Brzuch – brązowy, pysk zielony,  
róg-czerwony z jednej strony,

a na grzbiecie – popatrz! – Łata.  
Jaka wielka i pstrokata.

Co za wstyd! Ta pstrokacizna,  
Rzecz nie krowia – każdy przyzna –

Bo wypadek przecie rzadki,  
Krowa w kolorowe łatki.

Jak żyć można tak pstrokato?  
Trzeba coś poradzić na to,

Krowo, bardzo jest nie zdrowo,  
Być tak strasznie kolorową,

Gdy się taka rzecz wydarza,  
Trzeba ruszać do lekarza,

niech cię zbada, niechaj powie,  
czy w porządku krowie zdrowie,

lekarz krowę zważył, zmierzył,  
język zbadał, w róg uderzył,

kazał westchnąć jej głęboko,  
ryknąć głośno, zamknąć oko,

nogę zgiąć i wyprostować,  
aż się zadyszała krowa.

Zbadał ją od stóp do głowy  
I powiada tymi słowy:

Całkiem zdrowa jest ta krowa  
Niesłychanie kolorowa.

Brzuch brązowy – zabłocony,  
Róg z tej strony pobrudzony,

Pysk zielony – prosta sprawa,  
Ze śniadania jeszcze trawa.

A ta łata tak pstrokata,  
Bo nie myta całę lata!

Bardzo przyda się urodzie  
Kąpiel w rzece, w ciepłej wodzie.

Znikłą krowa kolorowa,  
stoi czarno-biała krowa.

Teraz wie – już innym powie,  
Co przystoi każdej krowie-

Niechaj dobrze zapamięta:  
Myj się co dzień, nie od święta.

## Joanna Papuzińska

**Tygryski**

Moja piżama – cała w tygrysy.  
A te tygrysy straszne urwisy,  
A te tygrysy nie chcą spać nocą,  
Fikają kozły, skaczą i psocą.

Mama się gniewa: – Spać trzeba teraz!  
Wszystkie tygryski z piżamy zbiera,  
Chowa do szafy, na klucz zamyka,  
Żeby już dzisiaj nie mogły brykać.

Rano do pracy śpieszy się tato,  
Otwiera szafę, wyjmuje palto.  
Nagle wiatr dmuchnął, porwał tygryski,  
Jakby to były jesienne listki,  
I z tygryskami przez okno uciekł,  
I po ogródku wszystkie rozrzucił.

Trzeba tygryski zebrać z powrotem,  
O, ten na kwiatku usiadł jak motyl,  
Ten się na nitce pajęczej kiwa,  
A ten biedaczek leży w pokrzywach.  
A ten na ścieżce. A ten pod listkiem.  
Czy to już wszystkie? – Tak, chyba wszystkie…

Koszę tygrysków zanoszę mamie.  
Mama układa je na piżamie.  
Te na rękawach, te na kieszeniach…  
Ale jednego tygryska nie ma!  
Nie ma w pokoju, nie ma w ogrodzie.  
Mały tygrysku, gdzieś nam się podział?

Leci latawiec w górze, nad drogą,  
Ma kolorowy i długi ogon.  
Może tygrysek chciał zwiedzić świat  
I na ogonie latawca siadł?  
A teraz leci sam nie wie dokąd,  
Bardzo daleko, bardzo wysoko?

A może rzeka co płynie obok,  
Wzięła tygryska w podróż ze sobą?  
Może ta szybka, zielona woda  
Już mi tygryska nigdy nie odda?

Łaciaty kocur wskoczył na okno.  
– Możeś ty kocie tygryska połknął?  
Może myślałeś, że to jest myszka,  
I przez pomyłkę zjadłeś tygryska?

Aż wreszcie … tato przychodzi z pracy.  
– Czemu, córeczko tak na mnie patrzysz?  
Czemu się ze mnie obie śmiejecie?  
– Bo ty tygryska masz na berecie!  
Bo nasz tygrysek nigdzie nie uciekł!  
Bo on z tatusiem poszedł i wrócił!

I tak się dobrze skończyło wszystko.  
I dzień się kończy. Wieczór już blisko.  
Wkrótce światełka w oknach zabłysną.  
Spać się zachciało moim tygryskom.

## Maria Konopnicka

**Muchy samochwały**

U chomika w gospodzie  
Siedzą muchy przy miodzie.  
Siedzą, piją koleją,  
I z pająków się śmieją.

Podparły się łapkami  
Nad pełnemi kuflami.  
Zagiął chomik żupana,  
Miód dolewa do dzbana.  
— Żebyś, kumo, wiedziała,

Com już sieci narwała,  
Com z pająków nadrwiła,  
Tobyś ledwo wierzyła!  
— Moja kumo jedyna!  
Czy mi pająk nowina?

Śmiech doprawdy mnie bierze…  
Pająk!… Także mi zwierzę!  
— Żebyś, kumo, wiedziała,  
Trzem pająkom bez mała,  
Jak się dobrze zasadzę,

Trzem pająkom poradzę!…  
— Moja kumo kochana!  
(Chomik! dolej do dzbana!)  
Moja kumo jedyna,  
Czy mi pająk nowina?

Prawi jedna, to druga,  
A tu z kąta coś mruga…  
Prawi czwarta i piąta,  
A coś czai się z kąta.  
Pająk ci to, niecnota,

Nić — tak długą — namota!  
Zdusił muchy przy miodzie,  
W chomikowej gospodzie.

Beata Małgorzata Moniuszko

U fryzjera

Lew zapukał do fryzjera:

– Czy pan zakład już otwiera?

Fryzjer zbladł jak biała ściana:

– Już otwieram, proszę pana.

– Chciałbym grzywę przystrzyc nieco,

bo mi kłaki w oczy lecą.

Fryzjerowi ręce drżały,

a po chwili, drżał już cały.

– Co tam słychać w wielkim świecie?

Wy, tu w mieście wszystko wiecie.

Fryzjer coś pod nosem bąkał,

wreszcie na głos zaczął jąkać:

– W sklepie prosiak się ocielił,

ryś do myśliwego strzelił,

u dentysty był krokodyl,

sucha kaczka wyszła z wody.

Fryzjer męczył się z lwią grzywą

i niestety obciął krzywo,

szczotką grzywę wyszczotkował,

kręcił loki, modelował.

Lew zagwizdał ze zdumienia:

– Jak fryzura wygląd zmienia?

Nie zapłacił ani grosza.

Wstał, ukłonił się… i poszedł.

Ludwik Jerzy Kern

Znałem kiedyś pewną kawkę…

Znałem kiedyś pewną kawkę,

Która stale miała czkawkę.

Z owej biednej kawki czkawki

Śmiały się wciąż inne kawki.

To bynajmniej nie zabawka,

Gdy tak kawkę gnębi czkawka.

Przy chronicznej takiej czkawce

Żyć się może znudzić kawce.

Żadna najstraszliwsza mżawka

Nie wymęczy tak jak czkawka.

Brzydnie las i zieleń trawki,

Gdy nie można zgubić czkawki.

Nie smakuje z glist potrawka,

Bo smak cały psuje czkawka.

Lepiej ukłuć się agrafką

Niż żyć stale z taką czkawką.

W końcu, gdy dostała drgawek,

Rzekła jedna z babek kawek:

„Nie ma rady, moja droga,

Musisz iść do czkawkologa.”

Pan czkawkolog zbadał kawkę

I powiedział: „Zjedz szczypawkę.

Jak uszczypnie cię szczypawka,

Przejdzie ci natychmiast czkawka.”

W jednej chwili stado kawek

Mnóstwo zniosło jej szczypawek.

Nie zażyła i pół dawki,

Kiedy już nie miała czkawki.

Ludwik Jerzy Kern

Nosorożce w dorożce

Raz przez miasto w dorożce

Jechały trzy Nosorożce:

Mama,

Tata

I Syn.

A uprząż dzwoniła:

Dzyn,

Dzyn!

Z przodu, na koźle,

W cylindrze w groszki,

Siedział właściciel tej dorożki,

Krzyczał na konia:

„Wio, Agata!”

I cmokał śmiesznie,

I strzelał z bata.

A w całym mieście,

Przy niedzieli,

Wszyscy w otwartych oknach siedzieli.

„Patrzcie – mówiono – z jaką paradą

Nosorożce

W dorożce

Jadą!”

I wszyscy im się z okien kłaniali,

A oni sobie dalej jechali.

W pewnej uliczce wąskiej przed Rynkiem

Spotkali Słonia

Z żoną

I synkiem.

„Dokąd to, dokąd, panie sąsiedzie,

Z samego rana tak się jedzie?”

„Na dworzec, drogi Słoniu, na dworzec –

Odparł z uśmiechem pan Nosorożec –

Na ekspres, który pędzi z Krakowa

Do samiutkiego Nosorożcowa.

Tam nosorożcom każdą wiosną

Śliczne na nosach rogi rosną.”

„Więc państwo jadą po nosorogi?!

A wobec tego – szczęśliwej drogi!”

I choć zniknęła dorożka w dali,

Oni chustkami

Długo machali.

Jan Brzechwa

**Jan Brzechwa**

**Jak rozmawiać trzeba z psem**

Wy nie wiecie, a ja wiem,

Jak rozmawiać trzeba z psem,

Bo poznałem język psi,

Gdy mieszkałem w pewnej wsi.

A więc wołam: - Do mnie, psie!

I już pies odzywa się.

Potem wołam: - Hop-sa-sa!

I już mam przy sobie psa.

A gdy powiem: - Cicho leż!

Leżę ja i pies mój też.

Kiedy dłoń wyciągam doń,

Grzecznie liże moją dłoń.

I zabawnie szczerzy kły,

Choć nie bywa nigdy zły.

Gdy psu kość dam - pies ją ssie,

Bo to są zwyczaje psie.

Gdy pisałem wierszyk ten,

Pies u nóg mych zapadł w sen,

Potem wstał, wyprężył grzbiet,

Żebym z nim na spacer szedł.

Szliśmy razem - ja i on,

Pies postraszył stado wron,

Potem biegł zwyczajem psim,

A ja biegłem razem z nim.

On ujadał. A ja nie.

Pies i tak rozumie mnie,

Pies rozumie, bo ja wiem,

Jak rozmawiać trzeba z psem.

Jolanta Wybieralska

**Dziwny zakup**

Raz mały chłopczyk kupił chomika.

Chomik swobodnie w akwarium fikał.

Na karuzeli biegał wokoło

I chłopczykowi było wesoło.

Chłopczyk na imię Tomek miał.

Swego chomika na spacer brał.

Spał z nim, lub chował w swojej kieszeni

Tak, by koledzy go nie widzieli.

Pewnego razu, gdy wrócił ze szkoły,

Przypomniał sobie o chomiku swoim.

Podbiegł do akwarium, zrobił dziwną minę

Bo zobaczył nie jednego, ale całą rodzinę.

Jedne były w prążki drugie były w łatki

Wszystkie leżały obok swojej matki

Choć sierść miały krótką, matka ją lizała,

Bo o swe maluchy, jak najlepiej dbała.

Jan Brzechwa

**Pies, świnia i osioł**

We wsi na brzegu Odry

Mieszkał gospodarz niedobry

Choć nie znał, co to bieda,

Innym nigdy nic nie dał,

Nie tylko łyżki strawy,

Lecz nawet wiązki trawy,

Nawet skrawka rogoży.

Zwierzęta głodem morzył,

Aż gorszyli się ludzie.

Psa trzymał w brudnej budzie,

Świnia z głodu zgłupiała,

Osioł przez rok bez mała

Dostawał sieczkę zgniłą,

Tak im się podle żyło.

Raz po raz ludzie wokół

Mówili ze łzą w oku,

Bo któż by szczędził łez:

- Co ten człowiek wyczynia?

Pies jest brudny jak świnia,

Świnia głupia jak osioł,

Osioł głodny jak pies! -

Aż zwierzęta się wściekły

I gdy świt jeszcze siniał

Rzekły: - Bodajbyś sczezł! -

Po czym razem uciekły -

Więc pies brudny jak świnia,

Świnia głupia jak osioł,

Osioł głodny jak pies.

Biegły dniem, biegły nocą,

Ale dokąd i po co,

Mało kto dziś pamięta.

Uciekały zwierzęta,

Jakby ugryzł je giez,

Biegły aż do Zbąszynia -

Więc pies brudny jak świnia,

Świnia głupia jak osioł,

Osioł głodny jak pies.

A w Zbąszyniu starosta,

Gdy je w ręce swe dostał,

Psa stróżować nauczył,

Świnię pięknie utuczył,

Osła zaprzągł do bryczki

I przemierzał uliczki

W niedzielne popołudnie,

Gdy w mieście jest najludniej.

Zwierzętom odtąd życie

Upływa w dobrobycie.

A jednak czy myślicie,

Że jest im dziś weselej?

Gdybyście sprawdzić chcieli,

Pojedźcie do Zbąszynia,

Bo to już bajki kres

O psie brudnym jak świnia,

Świni głupiej jak osioł,

Ośle głodnym jak pies!

Maria Konopnicka

Nasz wąsatek

Żadne chyba nie zna z dziatek

Kotka, jak był nasz Wąsatek.

Co za kot! Jaka w nim cnota!

Nie, równego niema kota!

Wszyscy wiedzą to oddawna,

Że gościnność u nas sławna,

Lecz Wąsatek bez przesady

Jak nikt gościom bywał rady.

Raz przybyły w odwiedziny,

O granicę, dwie kociny,

Warto widzieć, mocium panie,

Jakie sprawił im śniadanie!

Pieczeń mysia, kotlet szczurzy,

Skórki z sera, komar duży,

Udka żabie szpikowane,

A na wety dał śmietanę.

Mało tego jegomości!

W piękny wózek sadza gości,

I tykając ledwie ziemi,

Na przejażdżkę pędzi z niemi.

Innym razem znów, Medora

Miała katar, była chora,

A gdy legła na pościeli,

Ludzie o niej zapomnieli.

Choć sam mięsko chętnie łyka,

Kładzie obiad do koszyka.

Ani myśląc nawet o tem,

Że się pies nie lubi z kotem.

To znów widząc, że przy dworze

I sierota wyżyć może,

Nasz Wąsatek, nader skory,

Naśladował piękne wzory.

Właśnie były dwie sierotki,

Popieluszki, starej kotki,

Więc Wąsatek im co ranka

Dawał mleka z swego dzbanka.

Nie żałował i pieszczoty.

Głaskał, tulił, bo sieroty!

Czyżby sercem które z dziatek

Miał przewyższać nasz Wąsatek?

Józef Antoni Birkenmajer

Czworonożni przyjaciele

Czworonożni przyjaciele “

czy to tak powiedzieć można?

Byłażby nam przyjaciółmi

ta gromada czworonożna?

Byłyżby nam przyjaciółmi

te króliki w starej szopie

kret, co łapą kopie ziemię,

i koń, co kopytem kopie?

I ta krowa, której rogi

takie straszne z łba wyrosły?

I ten baran, co wciąż beczy?

I cielęta też i osły?

I ta koza, co na łące

kozie figle wciąż wyczynia?

I ten pies, co w nocy szczeka?

I ta z przeproszeniem świnia?

Owszem, owszem i z zwierzęciem

można się też zaprzyjaźnić.

Ono złego nic nie zrobi,

je­śli tylko go nie drażnić.

Gdy zwierzęciu nie dokuczać

i obchodzić się z niem grzecznie,

ono wdzięczność swą okaże

i usłuży pożytecznie.

I cóż, że jest czworonożne?

Ot niedawno, moi mili,

wyście sami na czworakach

po podłodze wszak chodzili!..

Zresztą, gdy już o to sprawa,

rozpogódźcie swe twarzyczki;

są tu i dwunożne „zwierzę“:

kaczki, kury i indyczki.

Władysław Bełza

Wróbel

Zamilkły wdzięczne ptasząt hejnały,

Wicher o szyby łomoce;

Został się tylko wróbelek mały,

Co gdzieś na dachu świegoce,

I choć jesienne huczą poświsty,

Choć coraz mglistszy blask słońca,

On syn poczciwy strzechy ojczystej,

Wier­nym jej został do końca.

Choć mróz mu często da się we znaki,

Choć kwili nieraz o głodzie:

On nie poleci, jak inne ptaki,

Gdzieś się wygrzewać na wschodzie!

On woli zostać na swojskiej roli,

Gdzie ziarna w kłosach mu rosną,

Bo wie, że Bóg mu i tu pozwoli,

Cieszyć się słońcem i wiosną.

O! ja cię kocham ptaszku poczciwy,

W szarej, ubogiej odzieży!

Bo ty mnie uczysz, jak własne niwy,

Nad wszystko kochać należy.

Kazimierz Gliński

Słowik

Cicho, sennie szemrzą drzewa,

Listek z listkiem gada

Złota jasność się rozlewa,

Słońce w głąb zapada.

Złoty promyk gaśnie bystrze,

Szatę noc rozpina

Wtedy słowik, mistrz nad mistrze,

Koncert swój zaczyna.

Wkoło cisza uroczysta

I wie­czorny chłód

Tylko płynie pieśń srebrzysta

Nad falami wód;

Ponadbrzeżne kwiaty, zioła

Zachwyceniem drżą,

I rzucają woń dokoła

Senną piersią swą.

A wiośniany pieśniarz dzwoni

Znać serce śpiewacze!

Niby perły, dźwięki roni,

Wzdycha, łka i płacze

W tryl uderzy, śmiechem błyśnie

Zawiedzie okrutnie,

Aż pieśń wielką w niebo ciśnie,

Szarpiąc serce lutnię!

Na gałązce zawsze sam

A piosenka płynie:

Tam i tu, tu i tam

W wieczornej godzinie.

Słowik pieśniarz nie zna snu

W przestrzenie podniebne,

Tu i tam, tam i tu

Rzuca dźwięki srebrne.

Słychać płacz i szloch

Bez spoczynku, tchu

Cały prze­stwór pieśń przenika,

Drży u niebios bram...

To słowika:

Tu i tam,

Tam i tu:

Och i och!

Wanda Chotomska

# Gdyby tygrysy jadły irysy

Gdyby tygrysy jadły irysy,

to by na świecie nie było źle,

bo każdy tygrys

irysy by gryzł,

a mięsa wcale nie.

Jakie piękne życiorysy

miały wtedy tygrysy!

Z antylopą mógłby tygrys

iść do kina

i irysy by w tym kinie

sobie wcinał.

Mógłby sobie wziąć irysów

pełną teczkę

i wyruszyć z owieczkami

na wycieczkę.

Mógłby pójść na podwieczorek

do gazeli,

gdzie na pewno by serdecznie

go przyjęli.

Każdy kochałby tygrysy

i do wspólnej prosił misy,

i z radości każdy chodziłby na rzęsach –

gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

Tylko jest kwestia –

że taka bestia

straszny apetyt zazwyczaj ma –

zapas irysów

w paszczach tygrysów

zniknąłby wciągu dnia.

W sklepach byłyby napisy:

„Brak irysów przez tygrysy”.

Człowiek musiałby w ogonku

stać i czekać,

i nie dostałby irysów

ani deka.

Mógłby pisać w książkach życzeń

i zażaleń,

i wyjść z siebie, i z powrotem

nie wejść wcale.

No a gdyby obok siebie

musiał sterczeć,

to instynkty miałby człowiek

wprost krwiożercze.

Każdy z zemsty za irysy

powygryzałby tygrysy

i ze złości nie zostawił ani kęsa –

gdyby tygrys jadł irysy zamiast mięsa.

Jan Brzechwa

Sowa

Na południe od Rogowa   
Mieszka w leśnej dziupli sowa,   
Która całą noc, do rana,   
Tkwi nad książką, zaczytana.   
Nie podoba się to sroce:   
«Pani czyta całe noce,   
Zamiast się pokrzepić drzemką,   
Pani czyta wciąż po ciemku.   
Czyta się, gdy światło świeci,   
To zły przykład jest dla dzieci!».   
  
Ale sowa, mądry ptak,   
Odpowiada na to tak:   
«U-hu, u-hu, u-hu,   
Nie brzęcz mi przy uchu,   
Jestem sowa płowa,   
Sowa mądra głowa,   
Badam dzieje pól i łąk,   
Jeszcze mam czterdzieści ksiąg».   
  
Dzięcioł, znany weterynarz,   
Rzekł: «Ty sobie źle poczynasz,   
To niezdrowo, daję słowo,   
To niezdrowo, moja sowo,   
Dawno przecież zapadł zmrok,   
Strasznie sobie psujesz wzrok,   
Jak oślepniesz - będzie bieda,   
Nikt ci nowych oczu nie da,   
Nie pomoże i poradnia,   
Czytać chcesz, to czytaj za dnia!».   
  
Ale sowa, mądry ptak,   
Odpowiada na to tak:   
«U-hu, u-hu, u-hu,   
Zmiataj, łapiduchu,   
Jestem sowa płowa,   
Sowa mądra głowa,   
Trudno, niech się ściemnia w krąg,   
Jeszcze mam czterdzieści ksiąg».   
  
Na południe od Rogowa   
Mieszka w leśnej dziupli sowa.   
Wzrok straciła całkowicie,   
Zmarnowała sobie życie;   
Kiedy sroka leci w pole,   
Pyta: «Czy to ty, dzięciole?».   
Kiedy dzięcioł mknie wysoko,   
Woła: «Dokąd lecisz, sroko?».   
Przeczytała ksiąg czterdzieści,   
Dowiedziała się z ich treści,   
Że kto czyta, gdy jest mrok,   
Może łatwo stracić wzrok.

"

Jan Brzechwa

Ptasie plotki

Usiadła zięba na dębie:   
„Na pewno dziś się przeziębię!   
Dostanę chrypki, być może,   
Głos jeszcze stracę, broń Boże,   
A koncert mam zamówiony   
W najbliższą środę u wrony”.

Jęknęły smutnie żołędzie:   
„Co będzie, ziębo, co będzie?   
Leć do dzięcioła, do buka,   
Niech dzięcioł ciebie opuka!”

Podniosła lament sikora:   
„Podobno zięba jest chora!”

Gil z tym poleciał do szpaka.   
„Jest sprawa taka a taka:   
Mówiła właśnie sikora,   
Że zięba jest ciężko chora”.

Poleciał szpak do słowika:   
„Ze słów sikory wynika,   
Że zięba już od miesiąca   
Po prostu jest konająca”.

Słowik wróblowi polecił,   
By trumnę dla zięby sklecił.

Rzekł wróbel do drozda: „Droździe,   
Do trumny przynieś mi gwoździe”.

Stąd dowiedziała się wrona,   
Że zięba na pewno kona.

A zięba nic nie wiedziała,   
Na dębie sobie siedziała,   
Aż jej doniosły żołędzie,   
Że koncert się nie odbędzie,   
Gdyż zięba właśnie umarła   
Na ciężką chorobę gardła.

Jan Brzechwa  
Rozmawiała gęś z prosięciem

Rozmawiała gęś z prosięciem   
Bardzo głośno i z przejęciem:   
„Smutno samej żyć na świecie,   
A po drugie i po trzecie -   
Jeśli cenisz wdzięki gęsie,   
Jak najprędzej ze mną żeń się”.

Prosię na to: „Miła gąsko,   
Głowę nieco masz za wąską,   
Trochę masz za długą szyję   
I zupełnie inny ryjek.   
Niechaj ciebie to nie rani,   
Lecz jesteśmy niedobrani”.

A gęś znowu: „Cóż, mój drogi,   
Popatrz, ty masz cztery nogi,   
Nie masz pierza, nie masz dzioba,   
Ale mnie się to podoba”.

Prosiak skłonił się uprzejmie:   
„Inny tak się tym nie przejmie,

A ja - owszem. Bo zauważ,   
Że ja chodzę, a ty fruwasz,   
Jak dogonić zdołam ciebie,   
Gdy szybować będziesz w niebie?”

Na to gęś odpowie znowu:   
„Domowego jestem chowu,   
Fruwam raz na sześć miesięcy,   
Żeby nie tyć, i nic więcej”.

[↓](https://wiersze.juniora.pl/brzechwa/brzechwa_r03.html#dalej3)

Na to prosię znów odpowie:   
„Muszę dbać o swoje zdrowie,   
Ty się kąpiesz nieustannie,   
Ty byś chciała mieszkać w wannie,   
Ja zaś - jeśli chodzi o to -   
Właśnie bardzo lubię błoto”.

Tutaj gęś już miała dosyć.   
„Nie zamierzam ciebie prosić…”

I dodała z żalem w głosie:   
„Teraz wiem, że jesteś prosię”.

Hanna Niewiadomska

Ara

Pod sufitem wisi klatka,

Na tej klatce wisi szmatka.

A pod szmatką, w ciasnej klatce, ara buja się na kładce.

Bo to jest papuga Klara,

Kolorowa co niemiara.

Z Amazonii przyleciała,

Bo na scenie śpiewać chciała.

-Jestem arrra! Jestem Klarrra!

Proszę mnie wypuścić zarraz!

Nudzę w klatce się okrrropnie,

Nawet jeśli wiszę w oknie.

Byłam gwiazdą na arrrenia,

gdzie dawałam przedstawienie.

Arrrie z operrr tam śpiewałam

i swój talent rrrozwijałam.

Mój głos wszyscy w cyrrrku znali,

wszyscy się nim zachwycali.

Po koncerrrcie, tak dla smaku,

Piłam zawsze łyk arrraku.

Lecz publiczność, gdy słuchała,

Trochę inne zdanie miała.

Ludzie uszy zatykali,

Przed jej śpiewam uciekali.

Bo papuga nie śpiewała,

lecz na cały głos skrzeczała.

Darła przy tym się okropnie,

aż pękały szyby w oknie.

Dyrygenta nie słuchała,

ciągle swoje zdanie miała,

słowa pieśni wciąż myliła,

bo araku dużo piła.

Wszyscy z ulgą odetchnęli,

gdy do klatki ją wepchnęli.

Teraz mówią: - No nareszcie,

zamknął arę ktoś w areszcie.

Hanna Niewiadomska

Żab

Na rozlewiskach wśród łąk i rzek,

Mieszkał pan żaba Alojzy Skrzek.

Wprost niebywałym był o dziwakiem:

- Pływał po stawie starym durszlakiem

- zamiast rechotać grał na puzonie.

- Głowę choć łysą mył wciąż w szamponie.

- W pobliskich rzekach chciał zbierać grzyby.

- Do lasu chodził z wędką na ryby.

- Na mokrych łąkach uprawiał ryż,

a potem karmił nim polną mysz.

- Śpiewał nad ranem piosenki żabie

i się zajadał majowym szczawiem.

- Raz do muzyka wysłał trzy kumy,

by im nastroił skrzeczące struny.

- Twierdził, że żaby – kum, kum, kumkają,

tylko dlatego, że się się jąkają.

Aż dnia pewnego Alojzy Skrzek,

nadął policzki i głośno rzekł,

- Przyznajcie wszyscy, dziwna to sprawa,

czemu nie jestem żab tylko żaba?

Panują dziwne tu obyczaje,

że żabom ciągle „a” się dodaje.

Taki na przykład kot czy też pies,

Końcówkę męską ma „-ot” lub „-es”.

Albo król zwierząt, dumny pan lew,

wpadłby w ogromny i straszny gniew,

gdyby ktoś taki – przypuśćmy ja-

nazwał go kiedyś – ot pan …lwa.

I chociaż nad tym wiele lat dumam,

to przyznam szczerze , że nic nie kumam.

Czuję, że czeka mnie sława,

gdy będę zwał się żab, a nie żaba!

I pod sam koniec letnich wakacji,

pan żab wieczorem tuż po kolacji,

ruszył podbijać krainy nowe,

na deskorolce czterokołowej.

Chodziły plotki, że jeździł z cyrkiem

i tam w basenie pływał motylkiem.

Podczas popisów, pięć jego fanek,

Do nóg sypało mu majeranek.

A nasz Alojzy prężył muskuły

i wielbicielkom rzucał brokuły.

Miał arię śpiewać, wiec siedem szwaczek,

siedem dni szyło mu czarny fraczek.

W końcu z bocianem, swym przyjacielem,

zaczął na spacer chodzić w niedzielę,

lecz spacerując z takim kompanem,

jego śniadaniem został nad ranem.

To by historia była już cała,

o żabie, co się żabem nazwała.

A te historię mi opowiadał,

bocian, co połknął był pana żaba.

Marta Joanna Stawarz

Niedźwiedź

Niedaleko stąd, w zalesionym rejonie górzystym,

Obok starej leśniczówki, nad potokiem bystrym,

żył samotnie młody niedźwiedź zwany Ursusem

Chodził raczej powoli, a czasem biegał kłusem.

Był wszystkożerny, jednak najbardziej lubił mód.

A pić chodził do potoku, o nazwie Kozibród.

Czasem łowił ryby lub polował na leśną zwierzynę,

bywał wtedy wściekły i miał groźną minę.

Rzadko odwiedzał inne niedźwiedzie,

bo niedźwiedź raczej samotne życie wiedzie.

Bardzo lubił słuchać, jak śpiewał leśniczy

i patrzył, gdy ten spacerował i coś głośno liczył.

Zdawało się, że wszystko rozumiał,

chociaż ludzkim głosem mówić nie umiał.

Było ciepło, przyjemnie, lecz miś wiedział, że to szybko minie,

Więc musi na zimę przygotować gawrę – jaskinię.

Przynieść dużo miodu, urządzić też większe łowy,

bo jak wiadomo, niedźwiedzie zapadają w sen zimowy.

Ursus przed długim snem miała jednak marzenia

i nie dotyczyły one wcale picia czy jedzenia.

Pragnął aby zwierzęta ludzkim głosem mówiły!

Gdy nadeszła wiosna marzenia misia się spełniły.

Głośno i kolorowo zrobiło się w lesie,

A echo dźwięk radosny w dał niesie.

To niedźwiedź zwany Ursusem krzyczy:

- *Dzień dobry panie leśniczy!*

I koniec bajki.

Aha, jeszcze puenta!

Jakie miał marzenia Ursus? Czy ktoś pamięta?

Miejcie marzenia!

Słyszycie jak miś z leśniczym śpiewają?

Miejcie marzenia bo marzenia się spełniają.

Co teraz robi Ursus? Pije poranną, wiosenną rosę.

A wy, Kochani, mówcie do siebie ludzkim głosem.

Marta Joanna Stawarz

Jeż

W ciemnym lesie, razem z innymi zwierzętami mieszkał też –

mały, kolczasty, sympatyczny jeż.

Uśmiechał się do każdego, chętnie dyskutował,

a urazy w sercu długo nigdy nie chował.

Był radosny, lecz czasem bolała go głowa,

bo wiedział że go nie lubi i borsuk i sowa.

Raz o przyczynę niechęci zapytał borsuka,

w odpowiedź jednak wcale nie uwierzył.

Borsuk zamyślił się i rzekł:- *Bo nie lubię jeży!*

- *Dlaczego mnie nie lubi? Konfliktu wciąż szuka.*

*Jestem dla niego miły. Nie rozumiem borsuka.*

*Przed sową w nocy uciekam. Nie mam już siły,*

*a przecież dla sowy też zawsze jestem miły.*

Mijały dni, ale nic się nie zmieniało.

Jeżyk był zmęczony, płakać mu się nie chciało.

Lecz cóż to widzi? Dwa wilki gonią borsuka.

- *Jeżu, ratuj!*

*„Teraz u mnie pomocy szuka?”*

*- Ratuj proszę! –* krzyczy, bo się bardzo boi.

Wiecie co przyszło mi do głowy, mili moi?

W tej chwili tak pomyślałam sobie:

nie czyń drugiemu co niemiłe Tobie!

Marta Joanna Stawarz

Lew

- *Popatrz na mnie! Jestem królem!* – wołał groźny lew.

Wszyscy się go bali, bo szybko wpadał w gniew.

Zwierzęta pracowały, lew dawał rozkazy.

- Panie! Nie mamy już siły – słyszał wiele razy,

lecz jego serce było z kamienia.

W upalnie dni w cieniu drzew odpoczywał.

I ze wszystkiego niezadowolony bywał.

Krzyczał, tupał, sprzeciwu żadnego nie znosił.

Zawsze żądał, nigdy o nic nikogo nie prosił.

Pewnego razu, lew już od rana ryczał ze złości:

*- Gdzie wszyscy poszli! Ja zaprosiłem gości!*

*Natychmiast do mnie wszystkie zwierzęta!*

*Kto jest waszym królem, nikt nie pamięta?*

*Jak długo mam czekać na pomoc!*

Lwu tylko echo odpowiedziało.

I cisza. Jakby się nic nie działo.

Nagle usłyszał radosny śmiech i śpiew.

Poszedł tam. Nikt nie zauważył, że zbliża się lew.

Powoli zrozumiał, że to nie kpiny.

Pojął, jak wiele jest w tym jego winy.

Był pewien, że nie zwycięży groźbą ani złością,

że zwyciężyć można tylko dobrocią i miłością.

Głośno zawołał:

*- Od dzisiaj wszyscy pracujemy na zmiany.*

*Od dzisiaj także wszyscy wypoczywamy.*

*Teraz was proszę o pomoc, moi mili.*

Słysząc te słowa, biegiem ruszyli.

A lew się serdecznie uśmiechał

i teraz grzecznie na zwierzęta czekał.

Cóż dodać - wszystko się zmienia.

Nawet lwie serce z kamienia.

Marta Joanna Stawarz

Osioł

Po mieście chodził – to nie żarty.

Mały osiołek bardzo uparty.

Wszedł do cukierni:

*- Ciastko poproszę, ale szybko, bo czekać nie znoszę.*

Następnie poszedł na targowisko,

Bo znajdowało się bardzo blisko.

Marchew, jabłka, gruszki – wszystko kusi.

Osioł w kolejce pierwszy być musi.

Z targu pobiegł na plac zabaw.

*- O! jest piaskownica.*

*- Nie wchodź!* – krzyczy dziewczynka o ładnych licach.

Uparciuch nie słucha, usiadł na piasku.

Wstał gdy rowerzysta przejechał w kasku.

Pobiegł za nim, na rower chce wsiadać.

później w stronę przystanku ruszył kłusem,

chciał się przejechać jeszcze autobusem.

Droga kręta, dokąd ona wiedzie?

Nieważne, osioł uparł się i jedzie.

Wiele przygód miał nasz mały osiołek.

Może więcej niż znany wszystkim Matołek?

Przyznacie kochani, że to nie są żarty.

Czasem człowiek bywa jak osioł uparty!

Marta Joanna Stawarz

Kret i sokół

Mały krecik bardzo chciał mieć przyjaciela, chociaż jednego.

Przyjaźń jest wielkim darem, każdy ma prawo do niego.

Ale że ze swej natury ślepe są krety,

było mu trudniej kogoś znaleźć, niestety.

Wystawiał łebek i nadsłuchiwał wokół.

Dostrzegł go z daleka szybujący sokół.

*- Hej, mały! Potrzebujesz czegoś?*

*- Nie potrzeba mi wiele. Zastań moim przyjacielem.*

*Jestem prawie ślepy, ale tak mnie stworzono.*

*- Mam wspaniały wzrok, tak mi znów wmówiono.*

*Będę ci pomagał, przychodząc codziennie.*

Przychodził. Tak trwało wiele miesięcy niezmiennie.

Krecik z radością kopał podziemne tunele.

W jego sercu gościło szczęście i wesele.

Miał przyjaciela – sokoła wędrownego,

pięknego, mądrego i przy tym silnego.

Ptak krążył nad kretem, fruwał dookoła.

Aż kiedyś zauważył innego sokoła,

który z czułością na niego spoglądał

i na innych się wcale odtąd nie oglądał.

Sokół już nie miał czasu dla krecika.

Miał innego przyjaciela, dawnego unikał.

Ten czekał cierpliwie, czasem tylko cichutko wołał,

ale niestety, już nie było w pobliżu sokoła.

Cóż powiedzieć na to? Chyba krzyknąć: „O rety!?”

Czasem mający wzrok sokoli, są ślepi jak krety!

Marta Joanna Stawarz

Dzięcioł

W pięknym ogrodzie, na obrzeżach dużego miasta,

rośnie wielki dąb. Obok niego, mały dąbek wyrasta.

Pień tego dębu ludzie nazwali kuźnią dzięcioła.

Tylko tam najgłośniej, ciszej jest dookoła.

Dzięcioł niedawno przyleciał z parku miejskiego,

bo w parku było za głośno – dla niego.

W ogrodzie mieszkają też inne ptaki i zwierzęta.

Niektóre odwiedza, lecz ich imion nie pamięta.

Wykuwa sobie dziuplę, by móc zapraszać gości

Jest raczej spokojny i rzadko się złości.

Ma jednego przyjaciela, też dzięcioła,

którego na podwieczorek codzienne woła.

Przyjaciel wilczy apetyt miewa.

Zjada wiele owadów wydobytych z drzewa.

Kiedy oni jedzą mszyce i korniki,

pod dębem żołędzi szukają młode dziki.

Nigdy sobie nawzajem nie przeszkadzają.

Zawsze się między sobą dogadają.

Na drzewie obok kukułka siedzi i „kuka”.

Jak ona kuka, dzięcioł w drzewo stuka.

Z drugiej strony dzieci w piłkę grają,

do nich małe zajączki łapkami machają.

A między drzewami motyle fruwają

I głośno się z innych śmieją,

że nie wszyscy fruwać umieją.

*- Poskaczcie z nami!* – to głos zająca.

*- Nie umiemy!* I pofrunęły w stronę słońca.

Rzekł dzik:

- *Kukułko! Żołędzi z nami szukaj!*

*- Dobrze dziku, lecz ty ze mną kukaj!*

Dzięcioł spokojnie nadal w drzewo stuka.

On rozumie, że każdy powinien robić to,

co najlepiej umie.

Marta Joanna Stawarz

O srokach, które chciały być bogate

Trzy sroki nad brzegiem rzeki siedziały.

O swojej przyszłości głośno rozmawiały.

Mówiła pierwsza:

*- Mam bogatego sąsiada, Kruka,*

*który nikogo nigdy nie oszukał.*

*Zostanę jego żoną, tak postanowiłam!*

*- Poczekaj, co kruk powie, koleżanko miła!*

*Inne będzie moje życiowe motto.*

*Ja wygrałam po prostu fortunę w lotto!*

Trzecia sroka mocno się zamyśliła,

ponieważ z natury bardzo ostrożna była.

Nagle zobaczyły dzieci.

Dziewczynka trzymała w dłoni coś, co świeci.

Jedna sroka podleciała bliżej, to lusterko było.

Serduszko sroczki więc się zasmuciło.

Później dostrzegły, że coś w trawie leżało,

ale i to też złota nie przypominało.

Na łatwy zysk nadal miały apetyt wielki,

lecz znajdowały łyżeczki, noże czy butelki.

Cóż, sroki musiały poszukać pracy.

Zrozumiały, że bogactw nie dają na tacy.

Wiedzą to przecież wszyscy, nawet małe dzieci,

że nie wszystko złoto, co się świeci.

Marta Joanna Stawarz

Chrząszcz

Słyszałem, że gdzieś niedaleko,

za jedną górą, za jedną rzeką -

jest wioska. W niej wokół każdej chaty

kwitną piękne, kolorowe kwiaty:

lilie, konwalie, róże, tulipany.

Każdy ogród jest kwiatami usłany.

Kiedy się o tym chrząszcze dowiedziały,

natychmiast wszystkie tam zamieszkały.

Gryzły liście, po pąkach chodziły,

zwłaszcza lilie i konwalie niszczyły.

Tylko jeden młody chrząszcz inny był.

On na łące, w trawie sobie żył.

Patrzył na dzieci, które do kwiatów przychodziły

i smucił się, gdy one smutne były.

- *Chodźcie ze mną na łąkę!* – prosił chrząszcz mały,

ale inne chrząszcze tylko się śmiały.

Raz zobaczył jak dziewczynka przy kwiatach płakała,

tak bardzo o kwiaty się bała.

Rzekła, gdy jej kiedyś usiadł na ręce:

*- Ty jeden masz dobre serce.*

Dziewczynka wszędzie chrząszcza nosiła.

Głaskała go, czule do niego mówiła.

- *Inny jest! Inny jest!* – gromada chrząszczy wołała,

ale panienka uwagi na nich nie zwracała.

A chrząszcze w końcu się wyprowadziły.

Nie wiem dokąd, nie mówiły.

Inny zamieszkał w chacie.

Może go kiedyś poznacie.

Widzicie?

Warto czasami innym być,’

aby z ludźmi w zgodzie żyć.

Marta Joanna Stawarz

Kot i mysz

W pewnej wiosce mieszkał kot imieniem Puszek.

Cieszył się, gdy był sam i gdy miał pełny brzuszek.

Chodził własnymi ścieżkami, często odpoczywał.

Lubił oglądać filmy, na imprezach nie bywał.

Łowił ryby, dużo czytał, wchodził na każdy płot.

Taki był Puszek – nasz kot.

Puszek miał lokatorkę, sprytną myszkę małą,

która ubierała się tylko na biało.

Swoim wyglądem kota drażniła.

Nie była przy tym dla niego miła.

Często słuchała głośnej muzyki.

Jak byli razem, słyszano ich krzyki.

Kłócili się zawzięcie o wszystko.

Z której strony wiatr wieje?

Czy każdy kogut tylko rankiem pieje?

Czy ptaki mają latać wysoko, czy nisko?

I czy słońce jest daleko czy blisko?

Krzyczał kot:

- *Jestem większy, więc mnie słuchaj!*

- *Ja cię przecież słucham, nie jestem głucha!*

*Ale się z tobą nie zgadzam, kocurze!*

*Wolę już siedzieć w swej mysiej dziurze!*

Możecie nie wierzyć, moi kochani,

Ale tak się kłócili całymi dniami.

Aż zrozumieli, ku swemu zdumieniu,

Jak bardzo potrzebny jest jeden drugiemu.

I zrozumieli coś jeszcze ważnego,

że jeden nie może żyć bez drugiego.

Bo nie jest ważne czy przyjaciele są mili,

Najważniejsze, żeby w ogóle byli!